

SPODOBALI MI SIĘ DUŃCZYCY

W 1999 r. rozpoczęłam uczęszczać do zespołu. Na pierwsze zajęcia się spóźniłam. Na początku była tylko pasja taneczna, później doszły też rewelacyjne wycieczki, a starsze koleżanki umocniły moje zainteresowanie tańcem. Dzięki zespołowi mogę poznawać kulturę i obyczaje innych narodów. Szczególnie podoba mi się mentalność Duńczyków, ponieważ są przyjacielscy i mili. Tańczę w zespole już 6 lat i nigdy nie żałowałam. Zespół stał się moim drugim domem.

Ilona Lisiecka

CIĄGLE JESTEM W ZESPOLE

Tak naprawdę nigdy nie przestałam być w zespole. Tańczyć - tak, już nie tańczę, ale „być” - nie.

Tak wiele rzeczy się zmieniało: byłam dzieckiem, dorastałam, stałam się kobietą, zmieniały się szkoły, koleżanki, koledzy - ale zespół wciąż był i jest w moim życiu nadal. Wielką moją radością jest to, że moja córka tańczy i spośród innych zespołów wybrała właśnie „Małych Gorzowiaków”.

Często wspominamy te najbardziej zabawne zdarzenia z naszych koncertów, wyjazdów, czasów spędzonych w zespole. W pamięci jednak zostają rzeczy, o których się nie mówi, a które kształtowały naszą osobowość, uczyły żyć, sprawiały, że wcześniej dorastaliśmy. Były chwile bardzo smutne. Na zawsze zapamiętam pierwszy pogrzeb, w którym świadomie uczestniczyłam. Pogrzeb Anetki, która zginęła w wypadku samochodowym. Tego samego dnia wyjeżdżaliśmy na obóz wypoczynkowy do Łukęcina, a przed wyjazdem w strojach ludowych żegnaliśmy naszą koleżankę. Trudno nie wspomnieć o chwilach strachu, np. kiedy Agata spadała ze sceny gorzowskiego amfiteatru lub kiedy część grupy zaginęła w petersburskim metrze. W zespole uczyliśmy się też odpowiedzialności za siebie i innych. Doświadczaliśmy tego zwłaszcza na wyjazdach na festiwale, obozy. Nasi instruktorzy dawali nam wiele swobody, ale i tak wiedzieliśmy, że koszule i inne elementy strojów muszą być z dnia na dzień wyprane i wyprasowane. Nie mogliśmy myśleć tylko o sobie, trzeba było pomóc młodszym, także dziewczyny - chłopakom. Podczas występów często razem z chłopcami zajmowaliśmy wspólnie maleńką garderobę, mieliśmy czasem 3-4 minuty na przebranie się z jednego stroju w następny. Nie było czasu na wstyd. Natomiast chłopcy nauczyli się wiązać nam chusty, sznurować buty, poprawiać fryzury. Mogliśmy bawić się do białego rana, ale wiedzieliśmy, że następnego dnia mamy przemarsz lub koncert i musimy wyglądać i czuć się idealnie. Często reprezentowaliśmy Polskę na międzynarodowych festiwalach, więc zależało nam, by mówiono o nas jak najlepiej. Nie tylko jako o tancerkach, ale o Polakach. Bywało, że pokłóciliśmy się z partnerem, lecz na scenie patrzyliśmy sobie w oczy i uśmiecaliśmy się jakby nic się nie stało. Staraliśmy się szybko rozwiązywać konflikty. Trudno przebywać ze sobą przez 24 godziny na dobę w nieprzyjemnej atmosferze. Tego uczyli też nas pani Maria i pan Krzysztof. Bywało, że popełnialiśmy błędy, ale oni nigdy nie gniewali się na nas dłużej niż to konieczne, czyli bardzo krótko. I zawsze wybaczaali. Zespół uczył i wychowywał dając jednocześnie wiele radości i przyjemności.

Wciąż z dumą mówię o tym, że tańczyłam w „Małych Gorzowiakach” ponad 15 lat - prawie od początku istnienia zespołu.

Monika Olszewska - jako tancerka - Reguła